

Kobieta po przejściach

TOMASZ DOMAGAŁA: „Niebezpieczna gra” Richarda Stockwella – skąd pomysł na wystawienie tej właśnie sztuki? Kto do kogo z nią przyszedł?

MARIA SEWERYN: Wszystko zaczęło się od tłumaczki, Anny Wołek, która jest też dyrektorem Teatru Muzycznego w Toruniu i koproducentem spektaklu, wspólnie z Mazowieckim Instytutem Kultury. Zadzwoniła do mnie i Mirka Zbrojewicza oraz reżysera, Giovanni’ego Castellanos, z propozycją zrobienia tego tekstu. Pierwsza lektura, spotkanie z moją bohaterką oraz perspektywa pracy z Giovannym i Mirkiem sprawiły, że podeszłam do tego projektu z entuzjazmem.

Nie trzeba było Pani namawiać?

Skąd! Sztuka bardzo mi się spodobała. Byłam zaskoczona nagłymi zwrotami akcji. Do tego doszła wielka radość grania w kryminale, zaskakiwania widza, mylenia tropów. Niełatwo dziś grać w teatrze kryminał. Zaprasza się widza do teatru i proponuje mu pewnego rodzaju umowność, na którą musi się on nie tylko zgodzić, ale i w nią uwierzyć. To dla aktorów wyzwanie.

Widzowie uwielbiają kryminały, ale sztuka Stockwella kryje w sobie coś więcej.

Chyba tak. Historia zaczyna się od tego, że Jane, dojrzała kobieta z klasą, orientuje się przy kasie w supermarkecie, że nie ma portmonetki. Tu pojawia się Rick, przystojny gentleman w garniturze, i ratuje ją z opresji. Ona w ramach podziękowań podwozi go do domu, on zaprasza ją na herbatę. Wygląda to na flirt. Tym bardziej że Jane ma w domu spore kłopoty, a on okazuje się ciepłym, empatycznym mężczyzną. Jest to jednak napisane w taki sposób, że widz będzie widział – mam nadzieję – pewne rzeczy, których nie widzi ona, i będzie mówił w duchu: „Nie, dziewczyno, nie! Nie rób tego!”. To największa przyjemność bycia widzem kryminału.

Ostatnio wystąpiła Pani w Teatrze Stu w Krakowie w dwóch spektaklach, których tematem było spotkanie z mężczyzną. W „Truciznie” zagrała Pani kobietę rozliczającą się z życiowym part-

**Niełatwo grać kryminał.
Zaprasza się widza do teatru
i proponuje umowność,
w którą musi uwierzyć.
To dla aktorów wyzwanie.**

MARIA SEWERYN



RAFAŁ LATOSZEK X2

nerem, w „Boże mój” – matkę niepełnosprawnego dziecka, która spotyka mężczyznę podającego się za Boga. A teraz „Niebezpieczna gra”. Czy to zaplanowana seria?

W tym sezonie był jeszcze „Beginning” w reżyserii Adama Sajnuka z Teatru WARSawy, w którym spotykam się z Tomkiem Borkowskim. Kiedy dostałam rolę w „Niebezpiecznej grze”, śmiałam się, że chyba rzeczywiście mam z mężczyznami jakąś sprawę do załatwienia! A poważnie, cieszę się, że otrzymałam szansę zgłębienia tak wielu różnych relacji męsko-damskich. Było to dla mnie niezwykle ważne doświadczenie.

Jakie jest zatem to spotkanie z Rickiem?

Kobiety, które gram w tych spektaklach, są zupełnie różne od siebie. Chciałabym, żeby Jane ze sztuki Stockwella była kimś, kogo cechuje spokój, ale i pewien dystans. A przy tym Rick jest dla Jane mężczyzną bardzo niebezpiecznym. Trudno o tym mówić, bo nie mogę zdradzać szczegółów, ale odwołując się do „Biegającej z wilkami” Clarissy Estés, mogę powiedzieć, że to spotkanie będzie dla Jane zmierzeniem się z mitycznym Sinobrodym...

Jane przybiera różne maski, by na końcu ukazać się w pełnej krasie. Pani musi tworzyć tę postać, znając wszystkie wolty i przemiany bohaterki. Czy to nie przeszkadza w pracy?

Taka nad-wiedza jest pewną trudnością, ale to także fascynujące – zakładanie masek, szukanie dwuznaczności psychologicznej, konstruowanie postaci tak, by była wiarygodna mimo tego, że widz pomyśli sobie: „Jaka ona naiwna!”. W pracy nad Jane oparłam się na jej nieszczęściu, na tym, że doświadcza przemocy. Istotne było też, że w trakcie spotkania z Rickiem mówi o tym pierwszy raz, przekracza własne granice, co sprawia, że traci czujność.

Narracja, którą w sztuce prowadzi Jane, co rusz sprowadza nas na manowce. Czy znalazła Pani pod tymi maskami jakąś prawdę o swojej bohaterce?

Wydaje mi się, że Jane jest tajemnicą do końca. W finale odsłania się przed nami, ale największym sekretem jest dla mnie wciąż jej kondycja w ostatniej scenie. To wprowadzie tylko moment, ale sądzę, że tam właśnie tkwi klucz do tej postaci.

Jaka jest konwencja spektaklu? Eksperymentowanie czy tradycyjny realizm?

Mam wrażenie, że dla Giovanni’ego najważniejsze jest, żeby opowiedzieć tę historię realistycznie, dobrze zmylić tropy. Ta realistyczna forma jest dla nas wyzwaniem, bo dziś widz w teatrze coraz rzadziej się jej podporządkowuje. Tu umówiliśmy się na tak zwaną rodzajowość, wręcz filmową formę, mam nadzieję, że uda nam się ją uwiarygodnić.

Czy Mirosław Zbrojewicz podczas pracy zaskoczył Panią swoją koncepcją postaci Ricka?

Mirek podczas prób ciągle mnie zaskakuje. Często rozmawiamy o tym, czego wzajemnie od siebie oczekujemy. Dzięki temu jestem pewna, że nasz spektakl będzie się rozwijał jeszcze długo po premierze. Zdradzę tylko, że w ramach przygotowań do tej roli spotkałam się kilka razy z mistrzem krav magi (śmiech)!

To znaczy, że będzie ostro!

© Rozmawiał TOMASZ DOMAGAŁA

Męczyzna z przeszłością

TOMASZ DOMAGAŁA: Jest Pan specjalistą od twardzieli i gangsterów. Czy po przeczytaniu „Niebezpiecznej gry” Richarda Stockwella pomyślał Pan, że Rick to kolejna taka rola?

MIROSŁAW ZBROJEWICZ: Granie twardziela jest bardzo przyjemne, można podawać coś, czego w życiu nie da się praktykować. Tu pojawiło się wyzwanie: poprowadzić tę rolę w taki sposób, żeby nie było wiadomo, czy Rick jest twardzielem. Cała zabawa polega na oszustwie, odwracaniu kota ogonem. Na początku mamy scenę obyczajową, która równie dobrze może pójść w stronę komedii romantycznej i nic nie wskazuje na to, że będziemy mieli do czynienia z opowieścią kryminalną.

Kim według Pana jest zatem Rick?

To facet o trudnej przeszłości, który ciągle się z tą przeszłością zmagają. Punktem odniesienia dla niego jest dawna, niepomszczona krzywda, a celem po prostu odwet.

Krzywda, która domaga się zemsty, i przemoc domowa to wątki w tej sztuce ledwie zarysowane. Czy pogłębiacie jakoś tę opowieść?

Struktura opowieści kryminalnej jest nienaruszalna, bo jeśli coś zmienimy, piętro ułożona intryga może się zawalić niczym domek z kart. Natomiast bonusem jest konstrukcja postaci z dość bogatym backgroundem. Tu możemy modyfikować, powiedzieć coś więcej.

Wróćmy do Ricka. Wchodzi na scenę, ma swoje plany, swoje zadania, ale rozbija się o maski Jane. Czy Rick też zadaje sobie pytanie: kim ona właściwie jest?

Tak. Rick nie spodziewa się tego, co przynosi mu spotkanie z Jane. Krótko mówiąc: myślał, że będzie prościej. Okazuje się jednak, że ona wnosi ze sobą ogrom kobiecego doświadczenia, a on jako facet nie bardzo umie sobie z tym poradzić.

Postać Jane pokonuje w trakcie tego spotkania swoje intymne granice, to przełom w jej życiu. Czy można o przełomie mówić również w przypadku Ricka?

Praca z Marią Seweryn jest fascynująca, ponieważ bardzo się różnimy. Podczas prób otworzyłem się na tyle, że mogłem to wykorzystać.

MIROSŁAW ZBROJEWICZ



Na pewno jest to dla niego spotkanie traumatyczne, myślę, że nie spotkał dotąd w swoim życiu wielu takich kobiet. Jane jest dla niego ogromnym wyzwaniem – zderzyć się z kimś z zupełnie innego świata, innych kręgów.

Czy Pańska wizja bohatera spotkała się jakoś z pomysłem reżysera na tę postać?

Od początku postawiliśmy na intuicję. Nie było gotowego pomysłu, żadnych abstrakcyjnych obrazów postaci. Nikt niczego nie próbował nam narzucić. Tym bardziej że według nas to nie jest komedia kryminalna. Poszliśmy w historię kryminalną na serio i mamy ogrom zadań, z którymi musimy się mierzyć. Problem z samą konwencją kryminału jest banalny: jest prawdziwy trup i prawdziwy zbrodniarz, a w teatrze trudno w to uwierzyć.

Strój sugerowany Rickowi przez didaskalia nie ma nic wspólnego z jego osobowością.

Istotne jest to, czy ten kostium go buduje. W „Niebezpiecznej grze” nie jest uniformem bez znaczenia. Przyglądaliśmy się mu z autorką kostiumów Wandą Kowalską dokładnie, zadając sobie pytania, co on dla Ricka znaczy, jak ma w nim wyglądać i funkcjonować. To jest bardzo ważne, znam kolegów, którzy od tego zaczynają.

Czy bohaterka, którą wykreowała Maria Seweryn, zaskoczyła Pana na próbach?

Zaskakuje mnie bardzo, gdyż jako „sceniczne zwierzę” dysponuje przede wszystkim odmiennym od mojego temperamentem. Zaskakiwała mnie też swoimi reakcjami na różne moje kwestie – czytając tekst wyobrażałem sobie reakcje Jane w zupełnie inny sposób. Było to fascynujące i mam nadzieję, że na tyle się otworzyłem, że mogłem z tego skorzystać.

Ostatnie pytanie dotyczy nas, widzów. Układacie sobie coś, budujecie – i nagle wkracza publiczność. Jak się próbuje, nie wiedząc, czy zwroty akcji kryminału działają?

Zawsze się próbuje bez widza i zawsze jest ten moment, kiedy się z nim trzeba skonfrontować. W przypadku kryminału ważne są zwłaszcza puenty, zarówno te pośrednie, jak i końcowa. I do momentu, kiedy nie pojawi się widz, nie wiemy, czy te puenty działają. U Stockwella ważne są wszystkie zwroty akcji, ale ich nie sprawdzimy, dopóki publiczność nie przyjdzie i nas... nie zaskoczy!

© Rozmawiał TOMASZ DOMAGAŁA

■ Sztuka Richarda Stockwella już 22 listopada pojawi się na deskach Teatru Mazowieckiego w Mazowieckim Instytucie Kultury.

ORGANIZATOR

MAZOWIECKI
INSTYTUT
KULTURY

JEDNOSTKA
ORGANIZACYJNA
SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA
MAZOWIECKIEGO

20. lat Mazowsze